

Jezus w czasach tabletów

Hura! Wreszcie mamy w Łodzi teatr musicalowy z prawdziwego zdarzenia, nie trzeba już jeździć do Warszawy albo Gdyni. Nie, nic nowego nie wybudowano. To Teatr Muzyczny premierą „Jesus Christ Superstar” udowodnił, że potrafi wystawić przebojowy nowoczesny musical.

O premierze „Jesus Christ Superstar” Andrew Lloyd Webbera i Tima Rice’a dyrektor artystyczny Zbigniew Macias marzył od lat. Marzenie nabrało realnych kształtów po remoncie teatru, gdy w miejsce starych, trzeszczących machin scenicznych pojawiły się nowoczesne rozwiązania techniczne. To jednak nie gwarantuje jeszcze sukcesu: najważniejsi są artyści. Tych znaleziono podczas castingów.

Musical przenosi kluczowe wydarzenia z Ewangelii – ostatnie dni życia i ukrzyżowanie Jezusa – do czasów współczesnych twórcom, czyli lat 60. XX wieku. Łódzka inscenizacja uwspółcześnia losy Chrystusa jeszcze bardziej: arcykapłani wyglądają jak połączenie dyrektorów korporacji z szefami mafii, postać króla Heroda – barwnego transwestyty otoczonego przez mężczyzn przebranych za króliczki Playboya – nawiązuje do skandalu z bohaterką tegorocznej Eurowizji, Conchitą Wurst, a Jezus tuż przed swą męczeńską śmiercią musi oganiać się od wścibskich dziennikarzy i paparazzich. Przesłanie jest jasne – dylematy i cierpienia Chrystusa mają charakter ponadczasowy, a walka o władzę ciągle trwa, tylko przyjmuje różne oblicza.

Rekwizyty XXI wieku nie są jednak natrętne. Stanowiące podstawę scenografii (Grzegorz Policiński) ogromne geometryczne bloki pozostają na scenie niemal cały czas, dostosowując się do charakteru kolejnych scen. Bohaterów pięknie eksponuje światło (Tomasz Filipiak), które potrafi też dodać niektórym scenom zawadiackiego wigoru, choć w sumie pozostaje dyskretnie. Na pierwszym planie znalazło się to, co powinno: kapitalna, ponadczasowa muzyka, łącząca różne odsłony rocka – od bardzo mocnego i żywiołowego, przez dźwiękowe i skalowe eksperymenty, po lirykę.

Niełatwo było połączyć nagrania i muzykę wykonywaną na żywo. Ta sztuka udała się dzięki dyrygentowi, José Marii Florèncii, który czujnie koordynował wszystkich wykonawców i potrafił zarazić ich swoim brazylijskim temperamentem. Trafny był wybór angielskiej wersji językowej, co pozwoliło zachować oryginalny rytm piosenek (polskie napisy wyświetlano nad sceną). O dziwo, w języku oryginału pokazano tę sztukę po raz pierwszy w Polsce.

Odtwórcy głównych ról potwierdzili słuszność decyzji podjętych w czasie castingów – każdy dysponuje imponującymi warunkami głosowymi i potrafi je świetnie wykorzystać. Dla mnie numerem jeden premierowej inscenizacji była odtwórczyni Marii Magdaleny, jedynej znaczącej roli żeńskiej: Agnieszka Przekupień. Z wyczuciem znamionującym prawdziwy talent i nieco doświadczenia (ma już na koncie role w Gliwickim Teatrze Muzycznym) połączyła pokaz wokalny z pełnym wyczucia aktorstwem. Scena z balladą „I Don’t Know How To Love Him” należała do najbardziej przejmujących w przedstawieniu. Bogatą paletą barw i szeroką skalą głosu dysponuje Marcin Franz, raptem 22-letni odtwórca roli tytułowej. I choć partyturę zrealizował brawurowo, w warstwie aktorskiej trudne, ciężkie emocje trochę go przerosły. By w pełni przeżyć i pomóc przeżyć widzom dramat umierającego Chrystusa, trzeba być chyba w podobnym do niego wieku. Grać z pomocą gorzkiej życiowej mądrości i nieprzespanych nocy pełnych przemyśleń. Jeszcze trochę, a to na pewno się Franzowi uda.

Tomasz Bagajewski jako Judasz, zgodnie z zamysłem Webbera i Rice’a, pokazał ludzką, budzącą wzruszenie twarz potępianego przez wieki zdrajcy Boga. Świetnie zaśpiewali Piotr Płuska jako Piłat, Nicola Palladini kreujący postać Heroda... tu można wymieniać dalej.

Marzenie uskrzydła. Uskrzydliło na pewno Zbigniewa Maciasa, reżysera musicalu, który stworzył przedstawienie dynamiczne i efektowne. Niepozabawione radości, ale przede wszystkim skłaniające do refleksji.

Aby supergwiazda musicalu świeciła jeszcze jaśniej, warto jednak to i owo dopracować. Przede wszystkim w zakresie aktorstwa: przydałoby się mniej przerysowanych, teatralnych (nomen omen)

gestów, więcej powściągliwości i naturalności. Muzyce przysłuży się lepsze wyważenie proporcji między warstwą instrumentalną a wokalną – na premierze śpiewacy z trudem przebijali się przez dźwięki płynące z głośników.

Dyrektor naczelna Teatru Muzycznego Grażyna Posmykiewicz, zapraszając na spektakl, powiedziała: „Spełniło się wieloletnie marzenie. Od dziś marzymy o wystawieniu Nędzników”. Już nie mogę się doczekać!

„Jesus Christ Superstar”. Andrew Lloyd Webber, Tim Rice. Inscenizacja i reżyseria – Zbigniew Macias, kierownictwo muzyczne – José Maria Florêncio, inscenizacja i dekoracje – Grzegorz Policiński, kostiumy – Katarzyna Łagowska, Justyna Woźniak, choreografia i ruch sceniczny – Natalia Kielan, reżyseria światła – Tomasz Filipiak, reżyseria dźwięku – Łukasz Zachwieja. Premiera w Teatrze Muzycznym w Łodzi 4 października 2014 r.

Zdjęcia: Magda Hueckel